Nr. 2—3. LISTOPAD — GRUDZIEŃ 1926 r. CENA 1 ZŁOTY.

# TANIEC I ROZRYWKA

MIESIĘCZNIK ILUSTROWANY

pod redakcją EDWARDA J. KURYŁY

Treść numeru:





Taniec kosmiczny bożka Sziwy.

Rok I. WARSZAWA, LISTOPAD — GRUDZIEŃ 1926 r. Nr. 2—3.

# TANIEC i ROZRYWKA

MIESIĘCZNIK
ILUSTROWANY
POD REDAKCJĄ
EDWARDA J. KURYŁY

PRENUMERATA
Rocznie w kraju Zł. 12
„ zagranicą „ 20

Redakcja czynna
codziennie od 2 do 3.

ADRES REDAKCJI i ADMINISTRACJI
WARSZAWA,
HOTEL „EUROPEJSKI" — pokój 316.
Telefon Nr. 19-75.
Adres telegr.: „Danse — Warszawa".

Konto czekowe w P. K. O. Nr. 13.484.



Jedna z najświetniejszych odtwórczyń tańca hinduskiego — tancerka Roshanara.

*LUDWIK LELIWA.*

# *NA ODSŁONIĘCIE POMNIKA FRYDERYKA CHOPINA.*

Tylu znakomitych muzyków świata opisało twórczość polskiego Mistrza, że chyba tylko umiejętne połączenie wyjątków z ich dzieł najlepiej mogłoby zobrazować Tego, Któremu w stolicy naszej po wielu latach cierpliwego oczekiwania postawiono wspaniały pomnik, jako widomy znak wiecznego hołdu dla naszego Wielkiego Rodaka.

Cały świat kulturalny zachwyca się i zawsze zachwycać się będzie niezrównanemi melodjami Fryderyka Chopina, nikt jednak głębiej i dokładniej ich nie odczuje od tych, co urodzili się i wyrośli na tej ziemi, na której urodził się Fryderyk Chopin.

I opisy niepotrzebne — i objaśnienia zbędne, bo—oto pastusza zagrała fujarka, a polskie łany na chwilę jeno przycichły, aby przysłuchać się jej melodji... Ale już ją poznały... To ta nasza, taka prosta, to nie obca, a ta właśnie, co to zawsze po naszych polach się ściele i łącząc się z szumem kłosów, w smętną pieśń się zlewa i do dworu szlacheckiego wejdzie i na przyzbie się zatrzyma i w chacie wieśniaczej się rozgości, a zawsze do głębi serca przenika... Więc poznały ją łany polskie i zakołysały się radośnie, słonecznemi opromienione blaskami i zadzwoniły wszystkie złote kłosy... A raźno, a wesoło, a wesoło — boć jak lata nie stanie, a mgły zimne i ciężkie opary otulą puste pola, to taki smutek do duszy się wkrada, że łka dusza, łka wtedy tak żałośnie, że ją chyba utulą tylko te skrzypeczki, co zadudlą dla rozrywki, a skocznie — na wesołość!.. A słychać toto granie aż póki wicher nie zaszumi, a ziemia nie zadudni, a coś w powietrzu straszliwie nie zahuczy... A czyżby to armaty pod murami miasta, zdala słyszane?... I odgłos trąbki... i chrzęst szabel, i tętent kopyt końskich... Tak!—To znów dla kraju ciężka opresja... O, bo i dzwony zalamentowały ponuro, groźnie, pogrzebowo... Aż przydrożna wierzba ucichła. Nie szumi żałośnie, nie płacze... Sama nadsłuchuje... Drży tylko, lęka się... Lecz nie... nie... Dzwony pogrzebowe nagle zamilkły! W powietrzu słychać melodję wielką, wspaniałą... To — zwycięski Polonez...



*Pomnik Chopina w Warszawie.*

Ten Polonez, co to go każdy zna, każdy rozumie, ale najgłębiej odczuje tylko ten, kto urodził się na tej ziemi, na której urodził się jego Twórca, uwieczniony na pomniku przez Wacława Szymanowskiego, pod polską wierzbą siedzący, Fryderyk Chopin.

# *O MUZYCE CHOPINA.*

Muzyka Chopina przenosi nas z sali koncertowej w krainę marzenia, w krainę samotną, bezludną. Z pewnością każdy, kto słyszał jego nocturny, scherza czy preludja, czuł, że obecność innych współsłuchaczów przeszkadza mu niejako odczuć do głębi całe piękno melodyjnych dźwięków. Chopin tworzył w samotności, samotność szeptała mu treść jego utworów i samotnie słuchając muzyki Chopina czujemy ową więź uczucia, co nas z duchem mistrza genjalnego splata. A tem więź owa silniejszą się wydaje, im bliżej dźwięki mają swoje źródło. Ktoś, w ostatnich rzędach siedzący, z pewnością mniej odczuje muzykę, aniżeli równie jak on reagujący na piękno muzyki osobnik, ale siedzący bliżej fortepianu. Bo muzyka na tym instrumencie wymaga pewnej fizycznej bezpośredniości, nie znosi oddalenia — zdawałoby się, wędrując przez powietrze, zatraca część swej treści, zatraca moc bezwzględnego oddziaływania na psyche. Nie da się tego powiedzieć o orkiestrze symfonicznej i wogóle o muzyce zespołowej. Tam pewna odległość jest nietylko wskazana ale i potrzebna. Miękkie, układne tony fortepianu przenikają wskroś duszę człowieka, tak jak niegdyś za życia mistrza dźwięki jego klawikordu stapiały serca

płomieniem zachwytu i uznania dla gry tego wirtuoza i kompozytora razem. Technika i wyczucie łączyły się w muzyce Chopina w jedną całość, którą zachwycają się najwybitniejsi muzycy współcześni

Niektóre utwory Chopina już w samym tytule zawierają wskazanie, że do muzyki tanecznej mogą się zaliczać. Walce, polonezy i mazurki — oto bogate pole do interpretacji tanecznej, jeśli nie mówić o najnowszych usiłowaniach ilustracji wszystkich prawie dzieł Chopina tańcem lub plastyką. Na jedną rzecz tylko zbyt małą zwraca się uwagę. Na wywołanie odpowiedniego nastroju za pomocą światła. Światło jest bowiem znakomitym środkiem wpływania na stan psychiczny człowieka. Muzyka wywiera, stwarza pewien nastrój i zależnie od charakteru tego nastroju światło winno być raz silniejsze, raz słabsze, czasem kolorowe, a czasem scena winna tonąć w szarym, ledwo przejrzystym mroku. Odpowiednia gra świateł znakomicie przyczynia się do spotęgowania nastroju i do pełniejszego odczucia muzyki, jeśli warunki zewnętrzne harmonizują z jej treścią. Barwność muzyki Chopina jest jednym z jej największych i najcharakterystyczniejszych przymiotów, o uwydatnienie którego starają się wszyscy pianiści, odtwarzając utwory autora ballad i preludjów. Muzyka ta wywołuje nietylko słuchowe wrażenia, lecz reaguje na wyobraźnię wzrokową słuchaczów. Gra dźwięków kojarzy się z grą barw w jedną harmonijną całość, a z odczucia tej harmonji przedziwnej wypływa pomysł pianisty węgierskiego Aleksandra Laszlo'a stworzenia nowego rodzaju artystycznego, mianowicie muzyki barwno-świetlnej, posługującej się skomplikowanym aparatem technicznym.

Ilustrować tańcem muzyki Chopina bynajmniej nie jest łatwo, jest to muzyka jedna z najtrudniejszych do odtworzenia w tańcu. Wymaga ona bowiem od tańczących doskonałego opanowania ciała, umiejętnego pozowania się oraz mimiki. Zwłaszcza mimika odgrywa tu ogromną rolę.

Muzyka Chopina idealizuje rzeczywistość. Charakter jego mazurków wskazuje, że nie dla zwykłych wieśniaków były one tworzone. Ich rytm i brzmienie wskazują prędzej na to, że ten ludowy taniec tańczą raczej karmazyny w chłopskie przyodziani szaty. Lekko, skocznie, z gracją suną smukłe pary — to nie z karczmy rodem są owe mazurki. One powstały w głowie poety-muzyka i nie do karczmy są też przeznaczone. Dekoracje tedy winny ściśle odpowiadać temu wrażeniu słuchaczów, bo każdy mi to przyzna — muzyka Chopina owiewa rzeczywistość i upiększa ją tchnieniem artyzmu i poezji.



Uroczystości Chopinowskie zgromadziły najwybitniejszych przedstawicieli świata muzycznego w kraju i zagranicą. Fotografja przedstawia zebranych gości na raucie, wydanym przez redakcję mies. „Muzyka" wśród których widzimy delegatów z Anglji, Austrji, Belgji, Czechosłowacji, Francji, Jugosławji, Łotwy i Niemiec. Z Polaków obecne były panie: Bolska, Crawford, Grudzińska, Millerowa oraz redaktorowie Gliński i Kuryło, nie licząc wielu innych.

# B O G O W I E   T A Ń C Z Ą...

Twierdzenie, że Bóg stworzył człowieka na własne podobieństwo, dałoby się odwrócić, jeśli chodzi o starożytnych pogan. Ci bowiem obdarzali bogów swojemi zaletami i przywarami, kształtując Olimpy na wzór doczesności ziemskiej.

Jedną z najpiękniejszych rozrywek tej doczesności w słonecznej Helladzie był taniec lekki, klasyczny taniec grecki. Dlaczegóżby bogowie mieli sobie tej przyjemności odmawiać? To też udział w korowodach tanecznych bierze cały świat nadziemski, zaczynając od ojca bogów, a kończąc na nimfach powiewnych i wszetecznych satyrach. Szczególnie jednak przodowały w tanach przysłowiowe Gracje, a już o zachwyt przyprawiał patrzących taniec najulubieńszej muzy Apollina — nadobnej Terpsychory, która też obecnie jeszcze nazywa się patronką tańca.

Jakże inny charakter ma taniec bogów rzymskich. Tu rej wodzi Mars wojowniczy przy akompanjamencie nie melodyjnych fletów ale przy ostrych dźwiękach piszczałek i biciu w bębny.

Natomiast niebo hinduskie przedstawia obraz najbardziej zbliżony do chrześcijańskiego raju. Uderza tu poważny, mistyczny nastrój i korowody tanecznic, zwanych „apsarasas". Najwyższy bóg Sziwa tańczy, ale jakże powolne są jego poruszenia — niektóre trwają lat tysiace, bo taniec Sziwy jest ruchem wszechświata, i ta legenda dała asumpt niektórym teoretykom tańca do twierdzenia, jakoby ruch gwiazd na firmamencie był pierwowzorem tańca. Bóg Sziwa tańczy, a do taktu bóg Brahma w talerze mosiężne uderza, gdy jednocześnie bóg Wisznu bębni na „mridandze". Bóg Sziwa lubi tańczyć i wobec zwykłych śmiertelników popisuje się swą nadprzyrodzoną mocą, kiedy to, nie przerywając tańca ani na chwilę, obdziera żywcem ze skóry tygrysa, zawiesza sobie na szyję grzechotnika i pokonywa dzikiego, ogromnego kozła.

Żaden śmiertelnik nie potrafiłby odtworzyć z taką hieratyczną powagą symbolicznej walki Złej Mocy z Wiekuistem Dobrem, jak to czyni bożek Wisznu, gdy po długiej a zaciętej walce pokonawszy niebezpiecznego węża Kalji, na głowie jego zawodzi tany. Ale niezawsze są one tak pełne dumy i powagi. nikt bowiem nie zliczy, ile to razy bóg Wisznu zniżał się do ziemskiej braci, uczestnicząc w pląsach uroczych pasterek z Brindaban.

Jak widać i bogowie lubią rozmaitość, jeśli w poszukiwaniu wrażeń nie wahają się zstępować na nasz padół płaczu, opuszczając krainę wiecznej szczęśliwości, pełną zwinnych, powiewnych postaci, których jedynem zajęciem jest zabawianie oczu bogów tańcem, a uszu śpiewami. Nadziemskie te istoty do złudzenia przypominają aniołów, którzy również w obecności Pana chóralnie głoszą Jego chwałę. Znane są nawet legendy chrześcijańskie, przedstawiające Chrystusa Pana na czele korowodu Cherubinów i Archaniołów, śpiewających na Jego cześć hymny.

Inny charakter zupełnie ma taniec nowozelandzkiego boga Tawaki. Ten bowiem nie zna w zabawie umiaru i kiedyś z taką gwałtownością tańczył na niebios dywanie, że przerwał w kilku miejscach kobierzec z obłoków, powodując tem ogromny wylew wody, w którego odmęcie znikła nasza ziemia. Niechaj świat się dowie, komu zawdzięcza nieszczęście potopu.

*E. J. Kuryło.*

# R Z E C Z Y   C I E K A W E   W   I N D J A C H.

Kiedy po pierwszym pobycie w Indjach, opuszczałem Bombay, na pożegnalnym przyjęciu rzekł mi pewien uczony Mahatma: „Kto raz na Wschód pojechał i odczuł jego tajemnicze piękno, tego przez całe życie trawić będzie tęsknota do odświeżenia niezatartych wspomnień — i jeśli tylko warunki Panu pozwolą — rzuci Pan wszystko i wróci tu do nas!"

Prawdę powiedział Mahatma — wróciłem. Ciągnęło mię coś do odzobaczenia białych marmurowych świątyń, co wyglądają, jak od wieków niezamieszkane zamki, w których wyobraźnia Europejczyka widzi zaklęte księżniczki, śpiące snem kamiennym. Za wszelką cenę chciałem raz jeszcze rzucić okiem na „Dach świata" dumnie wzniesiony ponad wszelkie wyniosłości ziemi, w którego wiecznych lodach najpierwej co rano przegląda się słońce.

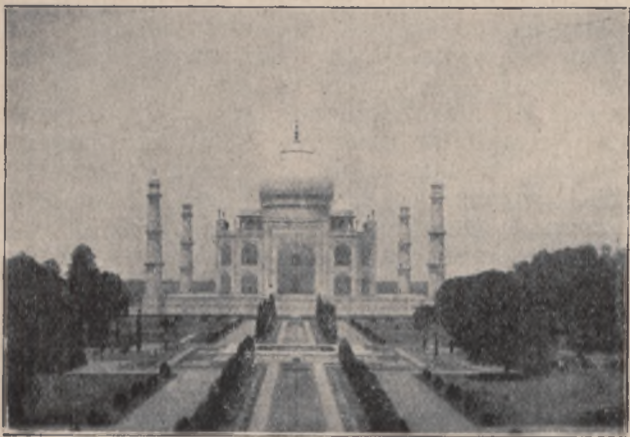
Przemyśliwałem nad tem, jakby najwcześniej błąkać się znowu w kamiennem Benares i godzinami dumać w mrocznym wnętrzu świątyń.

Wróciłem. Wrażenia, jakie się z Indji wywozi po kilkumiesięcznym pobycie, mogłyby zapełnić życie dziesiątkom przeciętnych mieszkańców Zachodu.

Najdziwniejsze jest to, że nigdy nie wiadomo, gdzie się kończy rzeczywistość a zaczyna świat nadprzyrodzony. Między faktem a złudzeniem trudno doszukać się granicy. Pierwszy raz przyszedłem do tego przekonania, ja, człowiek o silnych nerwach i wierzący w niezawodność wzroku, gdy się wybrałem, już zgóry usposobiony sceptycznie, podziwiać sztukę fakirów.

Rzecz dzieje się za miastem. Z kilkoma zaufanymi Hindusami, którzy mię po przyjacielsku zawiadomili o miejscu i terminie „produkcji" świętego fakira, stanąłem w południe u celu. Zebrała się już mała grupka osób — wszystko półnadzy, opaleni na brązowo i pyłem pokryci Hindusi. Ani jednego białego. Zaledwie zdołałem to zauważyć, wysunęła się z tłumu wyniosła, wynędzniała postać starca w turbanie na głowie. Zaczął coś mówić w miejscowem na-

rzeczu. Tak słabo rozumiem ten język, że musiałem całą uwagę skupić, aby cośkolwiek pojąć. A słońce prażyło nieznośnie. Promienie wprost zgóry padały, wywołując znużenie, zwiększone jeszcze wysiłkiem umysłowym. Wreszcie chwila „cudu" nadeszła. Fakir bierze



*Mauzoleum najukochańszej żony Shaha Jahama w Agra.*
*Fot. E. J. Kuryło.*

linkę i ruchem podobnym do rzutu lassa przez „cow-boy'a", wyrzucą ją w powietrze. O—dziwo! linka swobodnie zwisa, jakby zaczepiona gdzieś u stropu niebios. Nie wierzę w cudy, a jeszcze w cudy fakirów. A jednak... Nagle od ziemi odrywa się mały, zwinny chłopak i drapie się szybko po linie w górę, wyżej i wyżej, aż niknie gdzieś wysoko—jak wysoko, tego nie mogłem spostrzec, bo słońce raziło oczy tak silnie, że byłem napół ślepy. W pierwszej chwili owładnęło mną dziwne uczucie, jakie przeżywa człowiek wobec wypadków, spowodowanych przez siły wyższe, nadprzyrodzone, gdy przed nim odkryje się rąbek zasłony, za którą istnieje jakieś wielkie Nieznane. Takie uczucia przeżywam, gdy ktoś umiera w mojej obecności — podobne uczucie owładnęło mną wówczas.

Ostry, przeciągły krzyk przerwał nastrój. To krzyknął fakir a za małą chwilkę, znowuż po linie schodził chłopiec dość wolno i leniwie.

Starałem się potem w domu ów cud fakira wytłumaczyć sobie w przyrodzony sposób. Linkę mógł w górze ktoś trzymać, ktoś, kogo zobaczyć nie mogłem, bo oślepiło mnie słońce. Ale kto byłby tak wysoki? bo linka miała przynajmniej ze 20 metrów. Machnąłem ręką — i słusznie, bo więcej potem zobaczyłem rzeczy, których mi nikt wytłumaczyć nie potrafił. Jedno jest tylko prawdą, że od tej chwili przestałem wierzyć wzorem Mickiewicza i „swemu szkiełku i oku".

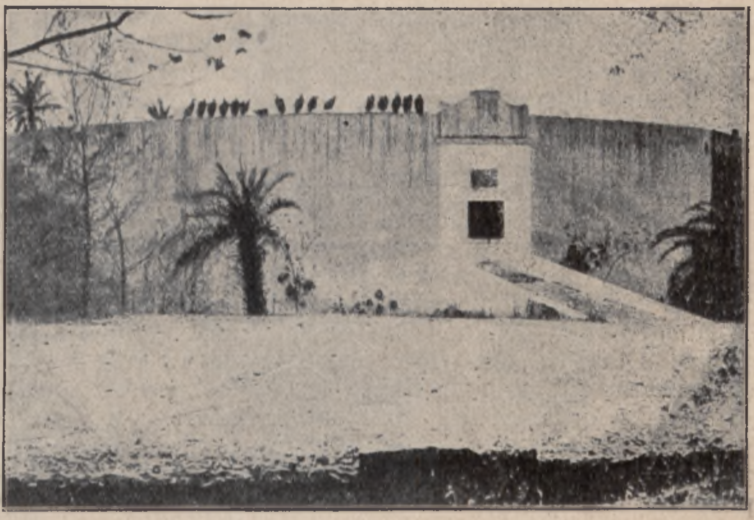
Najprawdopodobniej zdarzenie przezemnie opisane jest przykładem zbiorowej sugestji, tem bardziej, że klisza mego kodaka pochwyciła tylko „cudotwórcę", linki i chłopca ani śladu. Aparat fotograficzny, jak widać, nie uległ „sztukom" fakira.

Istnieją jednak w Indjach rzeczy całkiem naturalne, stanowiące dzieło rąk człowieka, a przecie wywierają równie silne wrażenie. Do takich arcydzieł genjuszu ludzkiego należy niewątpliwie słynny grobowiec córki chana Azafa a ukochanej żony szacha Dżahana zwanej przez męża pieszczotliwie Wybranką Pałacu. Po jej przedwczesnej śmierci zrozpaczony małżonek postanowił uczcić pamięć zmarłej takim pomnikiem, któryby przetrwał wszystkie inne, przez wieki całe budząc wspomnienie cudnej Mumtaz-I-Mahali. Przez 20 lat pracowali poddani szacha nad urzeczywistnieniem jego woli. I wreszcie stanął grobowiec — ósmy cud świata, jak go zwą wędrowcy. Nie widział rzeczy najpiękniejszej w Indjach ten, kto nocną porą przy świetle księżyca nie miał sposobności podziwiać grobowca „koronowanej Pani".

Namówiono mnie do tego, zresztą bez wielkiego z mej strony oporu.

O drugiej godzinie w nocy, zbudzony przez przewodnika, udałem się na miejsce hinduskim kabrjoletem.

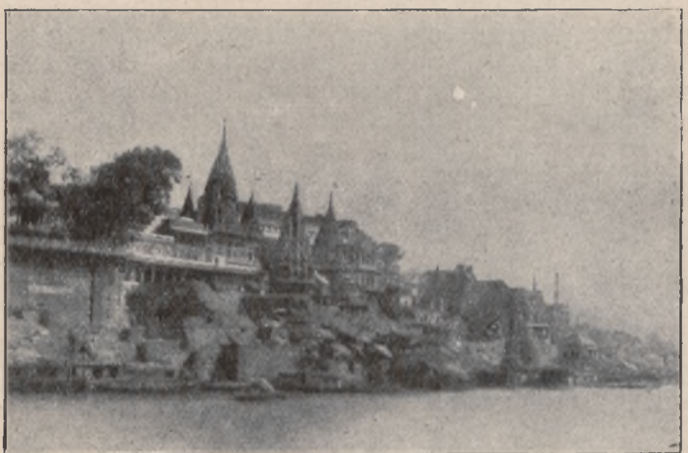
Okrzyk podziwu wyrwał się z mej piersi, kiedy stanąłem u wylotu alei, wiodącej prosto do bramy grobowca. Ogromna, biała budowla z marmuru, podobna do świątyni, po czterech rogach cztery minarety, a wewnątrz, w głębi, tli się wieczny płomień, którego blaski drgają wśród sklepień dziwnie tajemniczo. A jednocześnie kopuła pałacu, skąpana cała w miesięcznej poświacie, nurza się w gładkiej, gdyby kryształ wodzie, co wzdłuż alei ciągnie się w sadzawkach. Wokół cyprysy nadają tym miejscom dziwnie posępny i żałosny urok. Parna noc Indji. Idziemy cicho wciąż aleją, że tylko słychać, jak żwir trzeszczy i jak fontanny pluszczą cicho—cichutko pluszczą, monotonnie. Jesteśmy w przedsionku. Na wiele metrów pod naszemi stopy, spoczywa w podziemnej krypcie „Wybranka Pałacu". Podziwiam koronkową robotę filarów i ornamentów. Przewodnik prosi mię szeptem, abym krzyknął głośno. Zrazu nie chciałem zakłócać spokoju grobowca, ale ciekawość przemogła. Krzyknąłem przeciągle. Głos mój odbiły sklepienia z wierną dokładnością, wzmogły go tylko na sile i podały wyżej, i tak wielokrotnie głos mój słychać było coraz ciszej i ciszej, a wyżej i wyżej, aż rozpłynął się szeptem wśród załamań sklepień.



*„Wieża milczenia" z gromadą sępów na zrębach (w Bombay'u).*

Wracałem niechętnie. Wrażenia z tej nocnej wycieczki trudno jest opisać. Nie zrozumie ich ten, kto grobowca owego sam nocą nie widział.

Dziwny kraj te Indje. Gdzieindziej np. kasza manna spada z ranną rosą, albo małe rybki



*Widok ogólny Benares od strony Gangesu.*

*Fot. E. J. Kuryło.*

z chmur na ziemię lecą, ale żeby palce ludzkie z jasnego nieba spadały pod nogi przerażonego człowieka, to już wydaje mi się dziwne, tem dziwniejsze, że owym przerażonym człowiekiem byłem ja sam. Stało się to podczas siesty poobiedniej w ogrodzie pod Bombajem, gdym napół senny odpoczywał w cieniu drzew olbrzymich. Nagle coś koło mnie jak kasztan z drzewa pada, oglądam się—ludzki palec! Skąd? Czyżby zbrodnia? Biegnę do domu wyjaśnić zagadkę. Tam dopiero uspokoił mię służący-krajowiec, mówiąc, że palec ten należy do nieboszczyka oddanego sępom na pożarcie, a sęp dopiero lecąc nad ogrodem, palec ofiary widocznie z dzioba wypuścił. Jest bowiem w Indjach od wieków praktykowany zwyczaj, że ciał zmarłych parsów nie pali się na stosie, nie chowa do ziemi, ale zanosi się je do specjalnego budynku t. zw. wieży milczenia, gdzie czekające na trupią ucztę sępy zawczasu dzioby ostrzą.

Pars, mieszkaniec Indyj obcego pochodzenia, wierzy w świętość takich elementów, jak woda, ziemia, ogień i t. d. Aby nie zanieczyścić tych boskich żywiołów swym ciałem po śmierci, godzi się raczej na oddanie go na pastwę ptakom.

Ponuro się odbywa pogrzeb nieboszczyka. Nagie ciało otulają najbliżsi białym śmiertelnym całunem i wziąwszy je na nosze idą do „wieży milczenia”. Jest to niska okrągła budowla, na której zrębach wyczekuje, wiecznie łaknąca żeru, gromada sępów. Oto orszak żałobny się zbliża. Ptaki na ten widok wzbijają się wysoko w powietrze i tam czekają, aż ciało zostanie wewnątrz odpowiednio ułożone, a ludzie żywi budynek opuszczą. Z tą chwilą rzucają się na ofiarę i zaczyna się uczta. Każdy ptak stara się porwać największy kawał ciała i bojąc się towarzysza, ucieka w przestworza. Zdarza się tedy często, że nie mogąc wszystkiego w swym dziobie utrzymać, pozbywa się części łupu. Okoliczni mieszkańcy przyzwyczaili się już do tego rodzaju niespodzianek, ale nieświadomego rzeczy wędrowca, może taka niespodzianka łatwo przyprawić o strach i zdumienie.

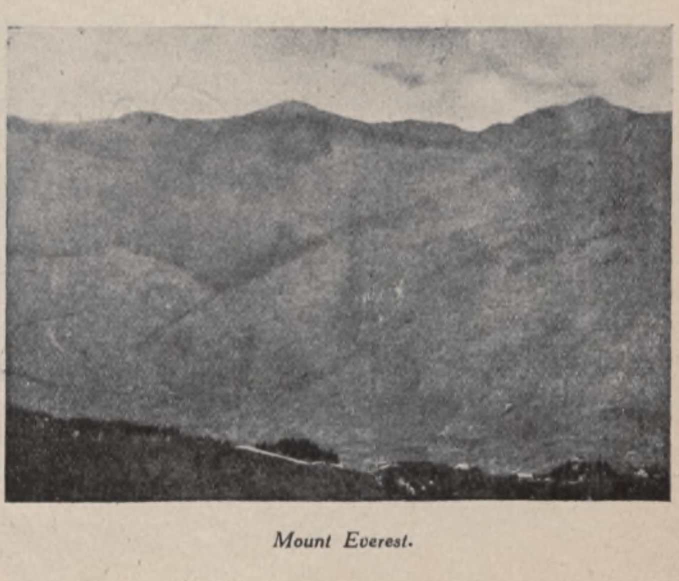
W Bombaju nie mieszkałem długo. Spieszno mi było zobaczyć Benares. Święte to miasto cieszy się wielkim od Boga przywilejem — oto każdy człowiek, choćby niewierny i grzeszny bez miary, jeśli w niem umrze, dostaje się wprost do nieba. Benares jest jakby Rzymem dla wyznawców Brahmy. Liczy ono dziesiątki świątyń, w tem wiele już nieuczęszczanych. Miasto wznosi się amfiteatralnie nad pięknemi brzegami Gangesu a właściwie nad jednym tylko brzegiem, gdyż według miejscowych przesądów na drugiej stronie rzeki nic budować się nie powinno.

I dlatego po drugiej stronie Gangesu rozpościera się wydma piaszczysta, którą przytłacza grobowa pustka.

Żółte i mętne wody świętej rzeki codzień nad ranem pełne są kąpiących, co przepisowe czynią w niej ablucje, przyczyniając się w miarę możności do większego jeszcze zanieczyszczenia rzeki. Śliczne i malownicze są brzegi Gangesu. Płynąłem łodzią wzdłuż wybrzeży i przyznać muszę, że tak pięknego widoku nie widziałem w Indjach. Co prawda widziałem piękniejszy — ale był to już szczyt Himalajów o wschodzie słońca.

Zobaczyć wierzchołek Mount Ewerest jest prawdziwą rzadkością zwłaszcza dla cudzoziemców, którzy raz tylko mogą sobie pozwolić na wycieczkę w niedostępne góry. Wierzchołek „Dachu Świata” jest przeważnie bowiem otoczony kłębami burych chmur lub tonie w jasnej mgły tumanach.

Szczęśliwy jest ten turysta, któremu w momencie wschodu słońca, uda się szczyt góry zobaczyć, gdyż wtedy najczęściej niebo jest czyste, bez chmur i obłoków. Wiedząc już o tem, wybrałem się natychmiast po północy konno na wycieczkę w towarzystwie kilku pań, żądnych wrażeń i pięknych widoków, oraz przewodnika, żądnego pieniędzy. Podróż była



*Mount Everest.*

mocno romantyczna. Musieliśmy wyglądać, jak karawana widm, jadąc gęsiego wśród złomów skalnych i zdradliwych czeluści. Na kilka minut przed brzaskiem stanęliśmy u celu, (dobrze, że nie wcześniej, bo zimno było przejmujące). Przed nami widać było ogromne zarysy gór a hen, w dali wskazywał nam przewodnik kontury Mont Ewerest. Wytężyliśmy wzrok w tym kierunku, czekając z niecierpliwością pierwszych promieni słońca. Na horyzoncie niebo z fioletu przechodziło w barwę różową, aż rąbek czerwonej tarczy ukazał się na widnokręgu, a jednocześnie z naszych piersi wydarł się krótki okrzyk, jak owemu mickiewiczowskiemu wędrowcowi na szczycie Czatyrdahu. Wszyscy przeżywaliśmy chwilę zachwytu, którego najwyższym stopniem jest milczenie.

Na lazurowem tle nieba jarzył się lodem pokryty i wysrebrzony promieniami słońca wierzchołek Himalajów. Niżej bezkształtne masywy górskie. Ze szczelin powoli wznosiły się opary.

Trzeba było wracać. Jaka szkoda... Ale teraz jeszcze widzę, kiedy oczy przymknę — szczyt świata, dzikie zbocza gór i mgły na dolinach.

*E. J. KURYŁO.*



*Lama tybetański odprawia modły przy pomocy młynka na intencję szczęśliwego powrotu do kraju red. Kuryły.*
*Fot. E. J. Kuryło.*

# *T A Ń C E   W   I N D J A C H.*

Pragnieniem przeciętnej Warszawianki jest pojechać do Paryża, poznać życie tej stolicy świata, gdzie zdawałoby się niema chwili na nudę, gdzie pomysłowość ludzka uczyniła wszystko, aby życie uprzyjemnić, urozmaicić, upiększyć. A przecież przeciętna Paryżanka pomimo uciech, które jej miasto rodzinne tak obficie dostarcza, czuje przesyt i znużenie jazgotliwością codziennych wrażeń i marzy o pełnym tajemnicy i uroku życiu w odległych Indjach, pociągających wyobraźnię europejską mistycyzmem obrzędów, ascezą kapłanów, cudami fakirów i tą odrębnością egzotyczną, przy której życie paryskie wydaje się czcze, płytkie i nieciekawe. Dancing, kino, radjo, sport, wizyty znów dancing... Wprawdzie tańczą i w Indjach, ale jakże różni się owo tańczenie. Tańce najmodniejsze motyli mają żywot, na to powstają, by umrzeć po roku, a tańce w Indjach setki lat już trwają, mało zmienione od czasów najdawniejszych, posiadły tradycję własną i własne kapłanki, które tubylcy nazywają „nacni” a cudzoziemcy zwą „bajaderami”.




*Tancerka hinduska, zwana bajaderką, w tańcu narodowym.*

Taniec dancingowy nikogo już nie ciekawi, ani nie zachwyca. Można go lubić tańczyć, patrzeć nań nikt nie chce. Poznajmy taniec Indyj. Myli się, kto sądzi, że go widział na scenach i estradach. Ze wszystkich tancerek europejskich trzy tylko zgłębiły jego istotę i potrafiły godnie naśladować swoje ciemnolice siostrzyce z Benares — to Laurka, Ruth St. Denis oraz Roshanara, której tem łatwiej przyszła owa doskonałość, że w żyłach jej płynęła prawdziwa krew hinduska, ponieważ ojciec z Bengalu był rodem.

Na czem polega trudność w odtwarzaniu tych tańców? Oto, aby umieć je odtworzyć — trzeba zrozumieć ich charakter i trzeba się ich koniecznie długo i żmudnie uczyć. W tańcach tych bowiem nie można improwizować. Istnieje pewna ściśle określona liczba i jakość poruszeń dla każdej części ciała. A więc mamy 19 poruszeń głowy, 4 sposoby przekręcania szyi, 6 rodzajów ruchu brwi, 8 spojrzeń oraz 50 poruszeń rękoma, nie mówiąc już o wielu podrzędnych pozycjach i ruchach. Proszę się tego nauczyć a potem odpowiednio wykonać łącząc poszczególne poruszenia w pewne kombinacje, których jest wiele i również ściśle określonych, a przy tem wszystkiem zachować swobodę ruchów, aby taniec nie robił wrażenia wymuszonego lub wyuczonego. Zdawałoby się, że to przechodzi siły człowieka. A jednak nie! Tysiące „nacni" oddaje się swej sztuce, doprowadzając ją do artyzmu, czarującego patrzących.

Tańce hinduskie dzielą się na dwa rodzaje: tańce opisowe i religijne. Pierwsze ilustrują legendy lub pamiętne wydarzenia historyczne. Drugie noszą miano „Tandawa", jeśli mają charakter filozoficzny lub bohaterski — albo też zwą się „Lasja", jeśli miłość natchnęła je swoim czarem. Obydwa te tańce należą do kategorji noszącej nazwę trudną do wymówienia „Nrtya", a pierwiastek mimiczny dominującą w nich odgrywa rolę dzięki czemu zastępują sztukę dramatyczną, która w Indjach właściwie nie istnieje.

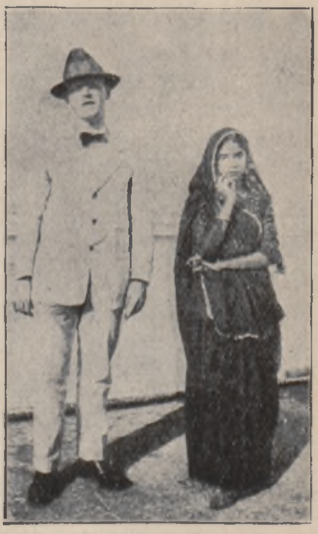
Tańce hinduskie tem są trudniejsze, że niema żadnych akcesoryj, żadnych efektów, bez których nie obeszłaby się najnędzniejsza scena europejska, a które znakomicie podnoszą wrażenie. Ba, nawet kostjumów specjalnych nie mają, a każda tancerka tańczy w swoim stroju codziennym. To też jeżeli potrafi zachwycić patrzących, jej samej jest to wyłącznie zasługą.

Specjalnym rodzajem tancerek hinduskich są kapłanki, tańczące w świątyniach lub podczas procesyj ulicznych. Nazywają się „Devadasis", co znaczy „niewolnice Boga" a ponieważ ofiara uczyniona z pięknej dziewicy miła jest Bogu, przeto rodzice bez wahania oddają swe najładniejsze córki do świątyń.



*Moment z „tańca djabelskiego w Południowych Indjach.*

Inną jeszcze ciekawą rzeczą w Indjach są tańce djabelskie, z których zdjęcie podajemy.



*Red. E. J. Kuryło w towarzystwie pięknej bajaderki.*
*F. E. J. Kuryło.*

A teraz słów kilka o muzyce, która towarzyszy tancerce, a która różni się tak od europejskiej, jak taniec hinduski od fox-trota. Muzyka Zachodu rozwijała się na podstawie harmonji, tworząc coraz to nowe melodje, podczas gdy w Indjach muzyka kształtowała się na podstawie melodyj „ragas", zmieniając tylko poszczególne tony, półtony i mikrotony, których europejska nie zna.

Najpospolitszym instrumentem jest „tabla", podwójny bęben, wybijający rytm taneczny. Równie często spotyka się „sarangi", skrzypce czterostrunne, nie licząc od 15 do 20 strun pomocniczych. Mówiąc o instrumentach nie można pominąć talerzyków mosiężnych równie rozpowszechnionych jak „sarangi".

*E. J. Kuryło.*

## NIE TRZEBA...

*Dla nas pachną róże i powoje,*
*Dla nas świecą złote gwiazdki z nieba...*
*Daj całować cudne usta swoje!..*
*A ty szepczesz: „Nie trzeba... nie trzeba".*

*Nas nie dojrzą w kwiecistej altanie*
*Nawet gwiazdki z wysokiego nieba...*
*Drżącą ręką zrywam twe ubranie...*
*A ty szepczesz: „Nie trzeba... nie trzeba!"*

*Więc ukrócę namiętności wodze...*
*Czy się boisz, mój aniele z nieba?..*
*Nie chcesz pieszczot, więc z żalem odchodzę...*
*A ty szepczesz: „Nie trzeba... nie trzeba".*

* * *

*Czyż mam przerwać cudną szczęścia przędzę,*
*Przerwać szczęście, zesłane mi z nieba?*
*Tyś znużona, więc ciebie oszczędzę,*
*A ty szepczesz: „Nie trzeba... nie trzeba"!..*

*LUDWIK LELIWA.*

Mówiąc o Indjach, nic nie powiedzieliśmy o władcach tej odległej krainy. Życie ich służy za ciekawy wątek do wielu powieści i scenarjuszów i stąd przeważnie czerpiemy w Europie wiadomości o maharadżach i książętach indyjskich. Zdjęcie tutaj zamieszczone przedstawia Euwaradżę z Mysore, brata Maharadży, chlubnie znanego ze swej pracy nad rozwojem kulturalnym i przemysłowym Indyj, którego list do Red. „Tańca i Rozrywki" podajemy obok.



Tłumaczenie listu Euwaradży z Mysore (brata maharadży):

*„Drogi Panie Kuryło!*

*Załączam Panu przy niniejszym moją fotografję z autografem, którą mam nadzieję zachowa Pan na pamiątkę.*

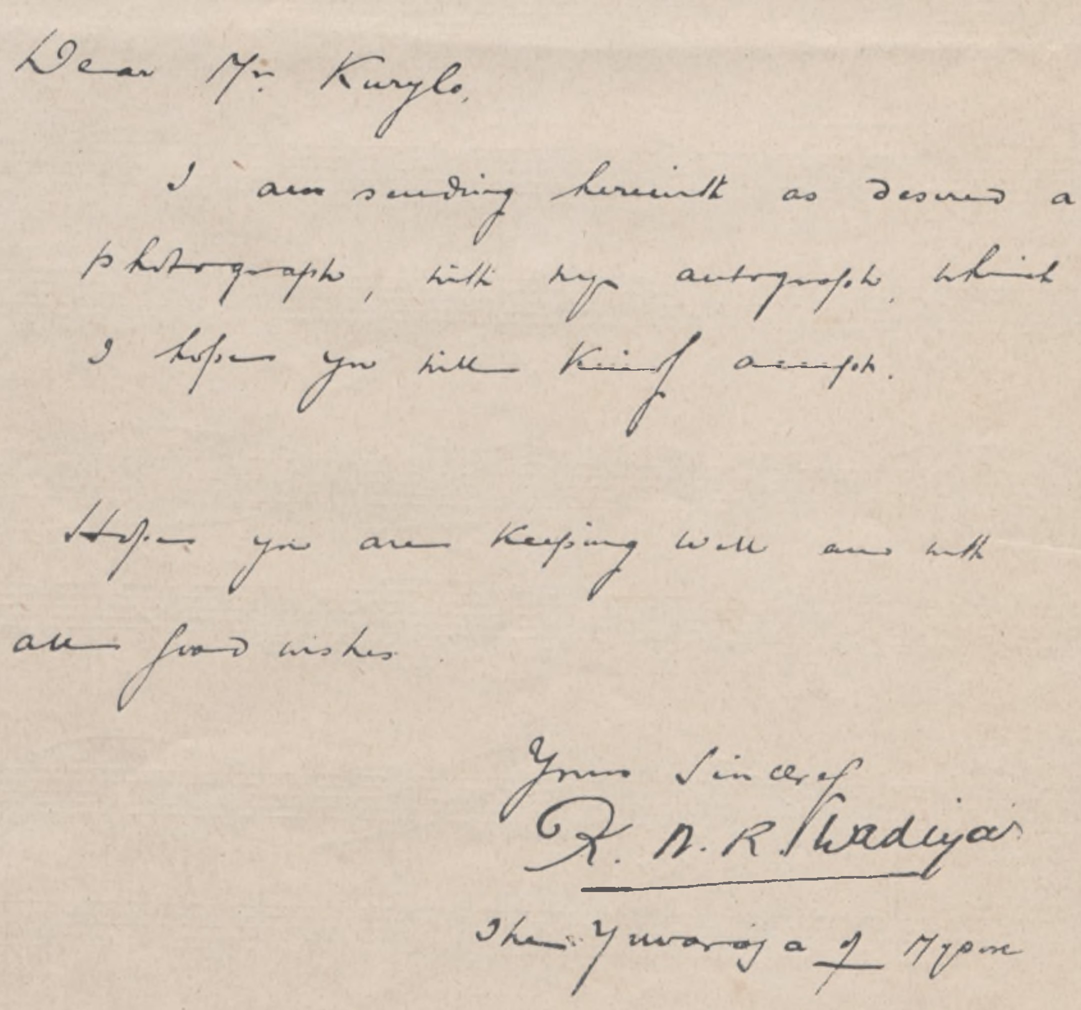
. . . . . . . . . . .

*Spodziewam się, że cieszy się Pan dobrem zdrowiem, a ja ze swej strony przesyłam Mu najlepsze życzenia"*

*Szczerze Panu oddany*

*K. N. R. WADIYAR*

*Euwaradża z Mysore.*



Dear Mr. Kurylo,

I am sending herewith as desired a photograph with my autograph which I hope you will kindly accept.

Hope you are keeping well and with all good wishes.

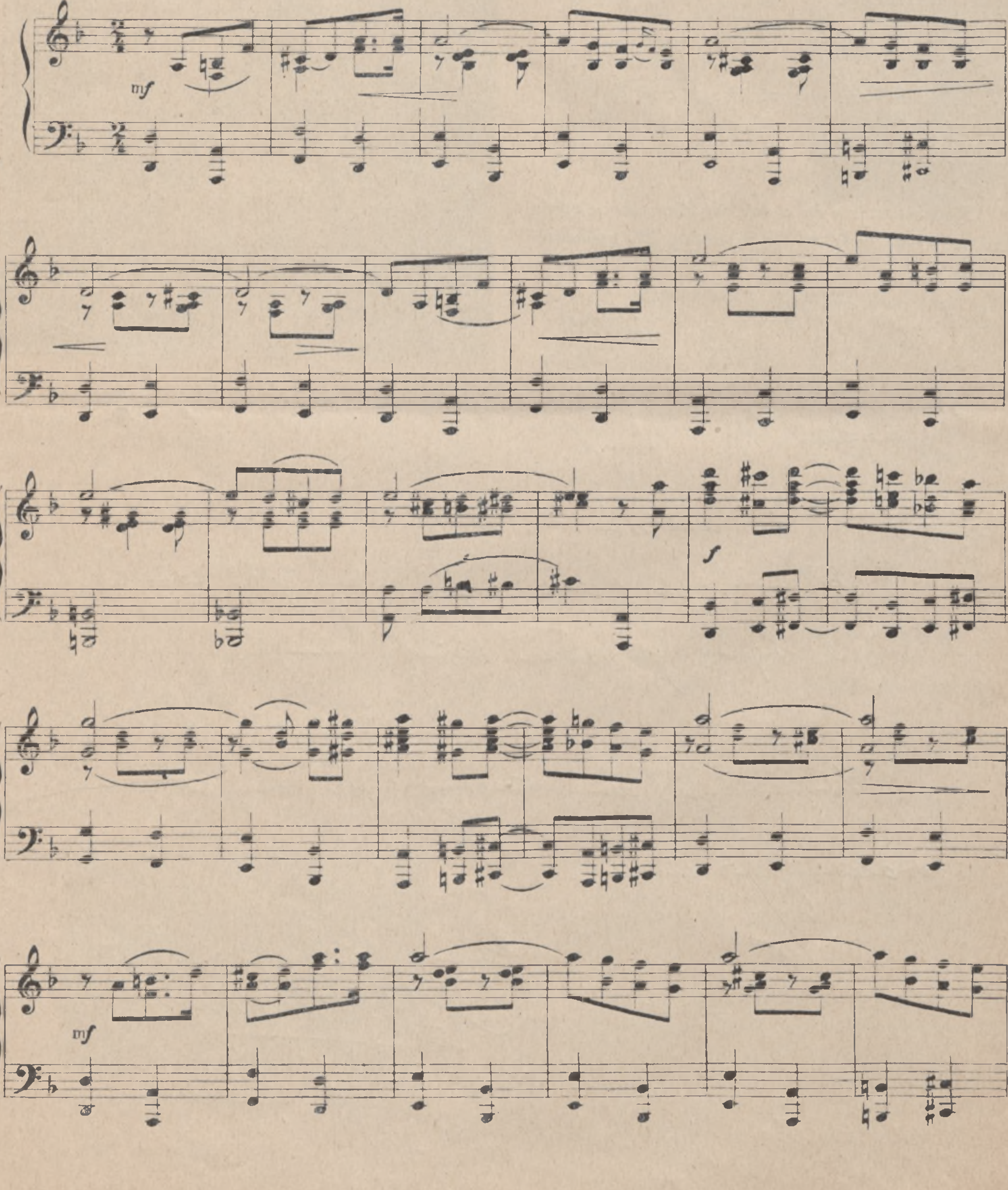
Yours Sincerely
K. N. R. Wadiyar
The Yuvaraja of Mysore

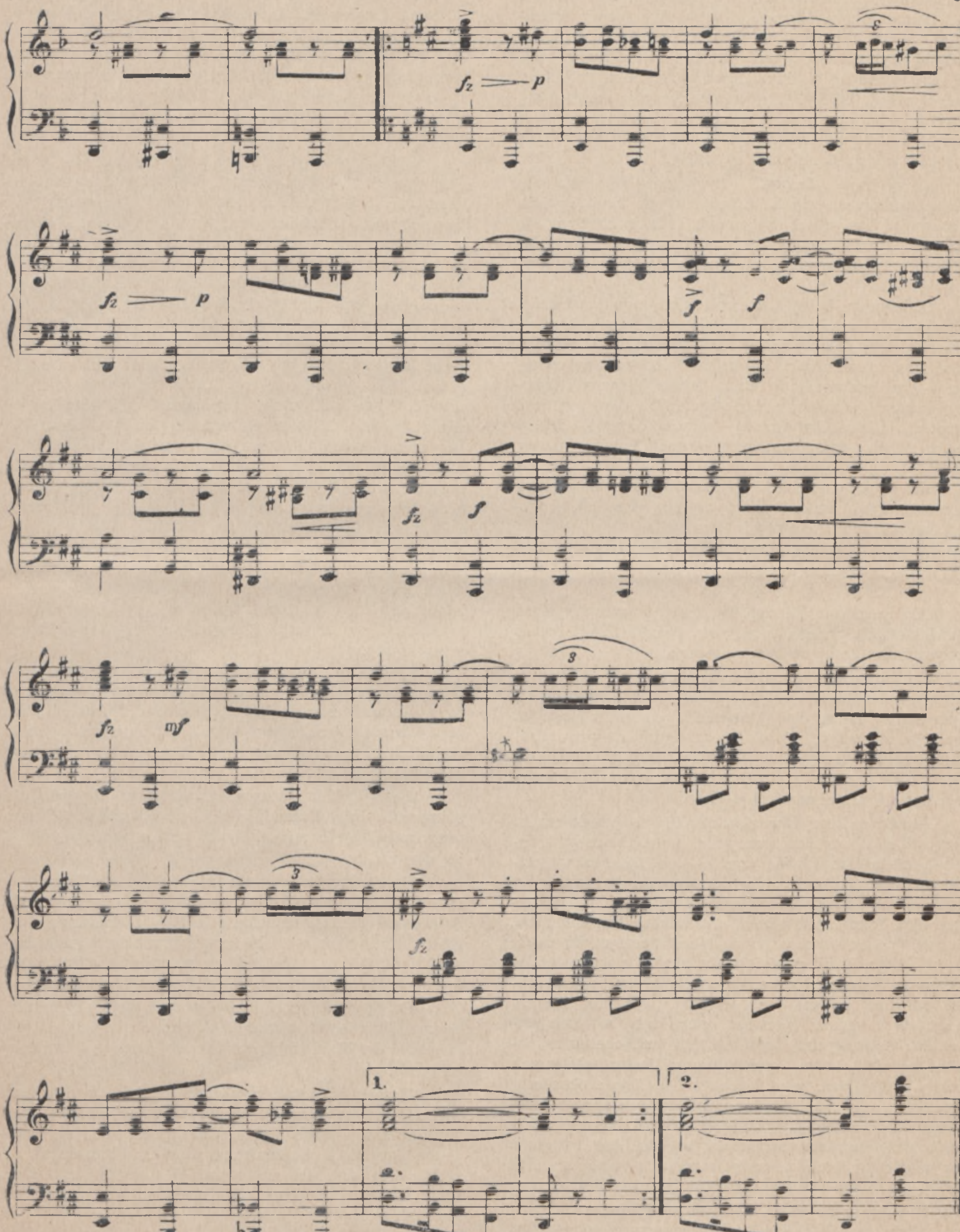
Profesorowi Kurytowi [illegible]: Taniec i rozrywka [illegible] Autor
J. Petersburski
Warsz. 26/X. 1926

# TANIEC I ROZRYWKA

## FOXTROT

Muzyka Jerzego Petersburskiego




fz p
fz p
f f
fz f
fz mf
fz
1.
2.

# DLACZEGO BALET NASZ TRĄCI PROWINCJONALIZMEM?

Odpowiedzieć na to ważkie pytanie nie można w kilku słowach. Powodów jest wiele. Do najważniejszych należą: brak własnego kierunku artystycznego, brak, innemi słowy, pewnej odrębnej fizjognomji, któraby go od innych baletów różniła, nadając mu piętno rodzimej oryginalności, oraz zupełna nieznajomość rzeczy, okazywana na każdym kroku w stosunku do baletu przez Dyrekcję Opery. Te dwie przyczyny składają się na to, że balet warszawski raczej powinien być ozdobą jakiegoś miasta wojewódzkiego, a nie reprezentacyjnym przybytkiem sztuki miljonowej stolicy.

Kiedy inne placówki artystyczne rozwijają się stale, poszukując nowych dróg i nowych form, poziom baletu wciąż jest jednakowy, przedstawienia obracają się ciągle w zaczarowanym kole tych samych pomysłów i bliźniaczo podobnych, aż do znudzenia, sposobów wykonania.

O dawnym balecie warszawskim tego powiedzieć nie można. On miał pewien określony kierunek, idąc po linji włoskiego klasycyzmu. Teraz inaczej... Nie istnieje żadna idea przewodnia, do której stosowanoby repertuar — przedstawienia są szare mimo barwnych dekoracyj, szare, jednakie, przeciętne... Kto temu winien? Kierownik baletu? Bynajmniej—on robi co może. Układ tańców zdradza czasami szczerą inwencję i nietuzinkowy talent.

Na czyje więc barki spada odpowiedzialność za anemiczny żywot baletu? za tę nędzną wegetację instytucji, co pod inną ręką mogłaby rozwijać się i kwitnąć? Odpowiedzialna jest tutaj tylko Dyrekcja Opery. Urząd Dyrektora sprawuje widocznie zbyt długo ta sama osoba, której energja już się wyczerpała.

Nie rozumiem dlaczego byt teatru wiązać z jednym człowiekiem i dlaczego przybytek „nieśmiertelnej" sztuki skazywać na skutki uwiądu starczego.

Jakież są symptomaty owego uwiądu? Zanik inicjatywy, niezdolność do wytężonej pracy, cofanie się w przeszłość, miast dążyć naprzód po drodze postępu. Dyrekcja, nie mogąc widać poradzić sobie z prowadzeniem obu instytucyj naraz, zwróciła tylko uwagę na Operę, traktując po macoszemu balet, który też trupieszeje powoli, ale nieubłaganie stale.

Jeden z krytyków powiedział, że jakość teatru zależy od kierownictwa, pracy i zespołu. O pracy w balecie miałem sposobność wyrazić swe zdanie w październikowym artykule. Co do zespołu, to wątła jest nadzieja, aby wkrótce został zasilony przez nowe, wybitne siły. Szkoła, jak i balet, prowadzona bez kierunku, nie może produkować odpowiednich tancerzy i tancerek. Co mi z tego, że na popisie kilka uczennic wykona nieźle pewne figury baletowe, kiedy poza tem taka uczennica nie ma pojęcia o pozowaniu i o mimice twarzy, odgrywającej dzisiaj pierwszorzędną rolę w przedstawieniach baletowych. Czyż nie do marjonetek są podobne tancerki, które oprócz pewnej liczby baletowych kroków i poruszeń, nic więcej nie umieją z obszernej dziedziny nauki tańca, które nawet innych oprócz baletowego kierunków nie znają, a historja, teorja i harmonja tańca narówni z muzyką są im obce zupełnie. Tak więc rozważania nasze na temat przyszłego zespołu nikogo nie mogą natchnąć wiarą w rozkwit baletu, jeśli szkoła nadal będzie taką, jaką jest obecnie.

Ciekawe, jak się na ten stan rzeczy zapatruje Dyrekcja? Mam wrażenie, ściśle osobiste coprawda, że ją to nic nie obchodzi a przynajmniej wiele się tem nie przejmuje. Aby dalej!... jak najmniej pracy, starania, wysiłku... jakoś to będzie — oto są hasła naczelne spoczywającej na laurach Dyrekcji. Interesującem byłoby dowiedzieć się naprzykład, jakie to względy decydują przy wyborze tego lub innego baletu przez Dyrekcję. Zgóry bowiem powziętego planu niema. Na możliwości i warunkach wystawienia nikt się nie zna. Złośliwi mówią, że te balety mają pierwszeństwo przed innemi, których muzykę już wydrukowaną można kupić w sklepie.

Oprócz gotowych baletów. wystawiane są t. zw. z francuska „divertissements", komponowane przez baletmistrza. Tu otwiera się przed Dyrekcją szerokie pole do podejrzanej wartości pomysłów, jeśli chodzi o akceptowanie czy nadawanie tytułów tym utworom. Zróbmy maleńką wycieczkę językową w tym właśnie kierunku. A więc naprzód uderza teatromana lub przeciętnego widza wiele mówiący tytuł „Tańce artystyczne"! A więc wszystkie poprzednie „divertissements" nie składały się z tańców artystycznych? Co za skromność i jakie delikatne przyznanie się do winy! Podziwiać tylko i naśladować. Ale są lepsze: np. „Divertissement fortepiano nowe". Tytuł taki musi przyciągnąć publiczność swą zagadkowością. Może na fortepianie tańczą? Może orkiestry niema, tylko jeden muzyk gra na fortepianie? Wcale nie! Poprostu na scenie stoi sobie niewinny fortepian, zupełnie nie wpływający na akcję ani odmienny charakter baletu. Skąd więc nazwa? Bóg tylko wie i sekretarz. Pod adresem tego ostatniego możnaby posłać przyjacielską radę: „Rzeczą jest sekretarza pracować uważnie przy biurku i niepozwolić na podawanie do publicznej wiadomości, że wyjątkowo tańce będą artystyczne". Natomiast za kulisami wyręczy go ktoś inny — młodszy i w zabiegach swych o względy baletnic szczęśliwszy.

Razi brak samokrytycyzmu wśród możnowładców Opery warszawskiej. Wszyscy są zadowoleni z siebie, ale czy publiczność równie jest zadowolona? Pozwalam sobie powątpiewać. Ideałem wszystkich jest możliwie najmniej stracić. Nikt nie myśli o sposobach, przy których pomocy możeby się coś zarobić dało.

A gdyby tak natchnąć zespół chęcią do pracy, do stworzenia czegoś oryginalnego—to i publiczność może przychodziłaby liczniej i zyski przeto może zaczęłyby się zjawiać.

Tylko wsród zespołu nie mogą znajdować się ludzie, którzy absolutnie na to warunków nie mają. Sam znam jednego tancerza i to bardzo dumnego z siebie, który nie posiada słuchu; grają mu na $^3/_4$ a on najspokojniej tańczy na $^2/_4$. Takiemu ról najważniejszych lepiej jest nie powierzać. Niestety, dzieje się inaczej.

Co Dyrekcja robi, żeby przyciągnąć publiczność na przedstawienia baletowe? Literalnie nic. Chyba tylko składa cały ciężar ich prowadzenia i przygotowania na baletmistrza.

Trzeba pamiętać, że ułożyć balet jest często trudniej, niż przygotować do wystawienia najzawilszą operę lub dramat. Że do wystawienia potrzebna jest współpraca dyrektora, baletmistrza i autora. Szkoda, że dyrektor „na tem się nie rozumie" i żadnej myśli nie może dorzucić. Skończył się dyrektor... — ha, wszystko się kończy.

*Henszunin.*

# TANCERZ.

*(Spowiedź kobiety lubiącej tańczyć).*

Najniezbędniejszym akcesoryum eleganckiej kobiety jest tancerz. Zwłaszcza w zimie. Bo ostatecznie w lecie, o ile się uprawia sporty, można tancerza, tak jak futra i zimowe obowiązki towarzyskie przesypać do jesieni naftaliną. Ale w sezonie zabaw tancerz staje się niezbędny. Można się obyć bez własnego auta (przykro ale można), bez pieniędzy (regulowanie rachunków zostawia się wspaniałomyślnie bliźnim), bez fryzjera (ondiulacja przestaje być modna) ale bez tancerza przenigdy. Pani bez tancerza staje się jak aeroplan bez motoru, gramofon bez płyty, przedmiotem bez użytku, niepotrzebnie zabierającym miejsce. Pozostaje jej gra w brigde'a albo obgadywanie bliźnich z towarzyszkami niedoli, zajęcie denerwujące, nieprodukcyjne i świadczące o schyłku powodzenia. Dlatego też, aby zdobyć, a co ważniejsze, zatrzymać dobrego tancerza, Pani skłonna jest do wielkich ofiar. Złośliwi twierdzą nawet, że do wszelkich ofiar, na szczęście ludzie wierzą w wiadomości szeptane na balowej sali do ucha, tylko do tego stopnia, do jakiego jest to im w danej chwili wygodne. Inaczej wszyscy musieliby pozrywać ze sobą stosunki i wyemigrować na pustynię. Tancerze dzielą się na dobrych i złych. Dobry tancerz, poszukiwany i rozrywany przez panie domu i niestrudzone organizatorki zabaw dobroczynnych, jest ozdobą każdej sali balowej i dancingu. Zły tancerz jest największą plagą dwudziestego wieku, nieznaną szczęśliwym Egipcyanom. Tancerzy złych jest dużo, dobrych — mało. Jedną z najgroźniejszych odmian złego tancerza jest tańczący starszy pan. Tańczy zazwyczaj fatalnie ale niezmordowanie. Ma dobry gust i długoletnie doświadczenie, więc dobiera danserki wyłącznie bardzo ładne i bardzo młode. Hołduje tradycjom dobrego wychowania z połowy ubiegłego stulecia, więc w przerwach zabawia, albo raczej zanudza swoją damę wyszukaną rozmową (czy Pani lubi tańczyć? Prawda jaki miły wieczór i t. d.). Raz przyczepiony, odczepić się żadną miarą nie daje; jako jedyny ratunek pozostaje ucieczka, czyli przedwczesny odjazd do domu. Inną niebezpieczną odmianę stanowi tancerz uroczysty. Taki zazwyczaj uważa taniec dla przyjemności, za coś, coby uwłaczało jego wiekowi i stanowisku, więc odrazu na wstępie zwierza się swojej danserce, że tańczy jedynie po to aby schudnąć. Na poparcie prawdy słów swoich, sapie w tańcu, jak miech kowalski i poci się jak po końskiej dawce aspiryny, przyczem wciąż zachowuje taki wyraz twarzy, jak gdyby niósł szklankę z wodą na głowie i bał się, aby mu czasem nie spadła. Te dwa typy stanowią najcięższy kaliber balowego niebezpieczeństwa. Tancerz pedant, robiący swej danserce wyrzuty za nieściśle wykonane przepisy mistrza Ober-fikalskiego, Azorek Seduktor, proponujący świeżo poznanej damie schadzkę w wytwornym westibiulu kina „Sokół", wreszcie tancerz za młody, depczący ze wzruszenia po nogach i bełgoczący od rzeczy — są już znacznie mniej groźni; dają się łatwo spłoszyć, a przy odrobinie dobrej woli—można ich odpowiednio wychować. Dobrego tancerza poznaje się na pierwszy rzut oka: jest zbudowany jak Apollo, piękny jak Gajdarow, sprężysty jak triumfator z Olimpjady. Jego frak to poemat, wykrajany w suknię przez arcymistrza igły, jego muskularne nogi—to skrzydła, któremi unosi zachwyconą tancerkę w krainy tanecznych rozkoszy. Dobry tancerz mówi mało, albo — wcale. Bo i po co? — On prowadzi! Nieuchwytnym a władczym ruchem ramienia narzuca bezapelacyjnie rozkazy swej wniebowziętej niewolnicy. Murzyńska jazz-band'a głuszy głośne bicie serca, a roziskrzone oczy mówią dużo więcej, niż by śmiały wyrazić usta. A gdy ucichną dźwięki charlestona, dobry tancerz w milczeniu odprowadza swą damę do stolika, przy którym plotkują przyjaciółki i cierpi zazdrosny mąż, a sam znika jak sen. Dopiero, upalnie namiętna, jak noc lipcowa, melodja tanga sprowadza go z powrotem. Piękny i obojętny krąży po sali balowej w wymyślnych floresach, idą za nim oczy kobiet pełne uwielbienia i oczy mężczyzn, pełne bezsilnej wściekłości.

Tancerzu stary, uroczysty, sapiący i pedantyczny — omijaj mnie zdaleka!

Tancerzu, prawdziwy tancerzu, uczyń mnie swoją wybranką na całą, długą noc balową.

*Well.*

## TANGO.

*Muzyka dźwięki płynęła smętnemi*
*Lub grzmiących tonów rwała się falangą...*
*Lekko, jak duchy, nie tykając ziemi*
*Tańczyłaś tango..*

*Żar Argentyny był w tanecznym szale*
*I smętek duszy, co rwie się do słońca —*
*I rytm strumienia, co płynie ospale*
*W dale bez końca —*

*Patrzyłem w oczy twoje zadumane,*
*Głębokie, dziwne i niesamowite*
*Oczy, marzące jakąś losu zmianę,*
*Pieszczot niesyte —*

*Na usta moje pragnące, a ciche*
*Twych ust się kładła krasa purpurowa*
*I znów tańczyłaś tango, moja Psyche —*
*Cicho, bez słowa...*

TADEUSZ KOŃCZYC.

*Aczkolwiek Redakcja nie podziela całkowicie poglądów autora niniejszego artykułu, to jednak ze względu na jego walory zamieszcza go poniżej.*

*VOCAVELLI.*

# TANIEC PLASTYCZNY.

### *I. Przedwiośnie sztuki tanecznej.*

Prawie każda dziedzina kultury, szczególnie dziedzina sztuki, przechodzi w czasokresie swego trwania fazę wyzwolenia względnie odrodzenia, która silnem pociągnięciem zmienia formę lub gruntowną przebudową przeistacza treść duchową, stwarzając niekiedy śmiałe podstawy nowej ery.

W dziedzinie tańca przełomową fazę rozpoczęły dwie amerykanki: Isadora Duncan i Ruth St. Denis.

Duncan, wskrzesiwszy w swej osobowości, odczucie piękna kultury greckiej, przejęta do głębi duchem rzeźby starożytnej, wyczuła naturalną logikę i prostotę prawdziwej sztuki. Idąc po linji pracy odtwórczej, studjuje pozy greckich posągów i ożywia je swym duchem pod formą swego ciała, Zdobywa się na, prawdziwą na owe czasy, odwagę; przywdziewa krótką tunikę, odrzuca baletowe pantofle i pończochy i obwieszcza czystość i piękno nagiego ciała w sztuce. Padło pierwsze wyzwanie i pierwszy cios na tępy i okaleczały balet ówczesny (1900).

Ruth St. Denis zadaje baletowi drugi z kolei cios. Nieprzeciętna duchowość jej, kształtująca się na uroczystym kulcie ruchu Indji, daje wyraz w silnem tętnie — więcej niż u Duncan — tanecznej krwi. Cześć utajonej świętości, prymitywna dzikość, wężowe sploty ramion i egzotyczny wdzięk, zsumowały się w niej, jako pierwsza próba rzucenia mostu na taneczny bezmiar Azji (1906).

### *II. Na nowych drogach.*

Czas dojrzewa we wzmożonem tempie. W środowiskach taneczno-artystycznych, ta sama myśl nurtuje różne dusze. Nowe drogi twórczości, wszechstronna indywidualność, wyzwalają się z bezwładu ku lepszej formie i myśli. Wreszcie źródło wytryska samo z siebie. Z pośród innych sztuk wyzwala się sztuka, jak rzeźba — operująca masywem i jak muzyka — kształtująca się w czasie; oto taniec doskonały.



*Skok słoneczny w wykonaniu p. Pastorskiej.*

Artysta tancerz staje przed nami pulsujący życiem; jego dzieło i on-twórca to jedno. Dusza jego jest duszą jego utworu a ciało instrumentem doskonałym, który ma wygrać melodję swej duszy. Napięciu siły duchowej nie może zawsze wystarczyć interpretacja własnego ciała. Powstaje orkiestra instrumentów—żywych ciał, natchniona jedną myślą przewodnią, jednakże oddychająca sumą istnień wyrażających swoje ja w zespole tanecznym.

Okres, w którym sfery artystyczne zaczęły sobie zdawać sprawę, że taniec w swej doskonałej formie jest sztuką, wypada na lata 1908—1914. Nieliczna rzesza uczenic Isadory Duncan zaczyna stawiać pierwsze kroki; powstają szkoły; równocześnie w poszczególnych miastach (głównie w Monachjum, Dreźnie, Moskwie i Paryżu)

Wybitniejsze jednostki świata tanecznego starają się zanalizować siebie samych i próbują skodyfikować wynik analizy. Wtedy wyłania się zdecydowana sylwetka Klotyldy von Derp (1910), daje poznać swą świetną inwencję i technikę Sacharoff (1912), w tej wreszcie atmosferze zarania kształtuje swe dążenia Mary Wigman, triumfująca dziś wieszczka wielkiej sztuki tanecznej, obejmująca głębię swej duszy i wszechstronnemi zdolnościami dramat, fantazję, demonizm i siłę oraz groteskowość i lirykę (1923).

Zasady nowej sztuki i program szkolenia, wymagały rychłego sprecyzowania, nietylko ze względu na organizację własnej pracy, ale ze względu na wrogi nastrój baletu, który operował zdecydowaną rutyną zawodową i utartym programem ćwiczeń. Pierwszą kwestją była nazwa. Otóż taniec dunkanowski, taniec bosonogi, lub powiedzmy według istoty a nie formy—taniec naturalny, pełen głębi przeżycia — taniec rozumny, nie chciał się podporządkować pod nazwę baletu. Samorzutnie przyjęła się nazwa tańca plastycznego, pochodząca od nazwy ćwiczeń plastycznych, stosowanych przez Isadorę i jej następczynie.

Plastyka (jak mówimy dla krótkości) nie jest, jako nazwa tańca, wymysłem polskim; tegoż określenia używano na ćwiczenia dunkanowskie w szkołach rosyjskich; również Dalcroze nazywa plastyką ćwiczenia gestyczno-wyraziste i wyrobienie taneczne (plastique animée). Nazwa zresztą zupełnie trafna jako określenie ruchu tanecznego i ani rzeźbiarze a tembardziej malarze nie powinni się czuć pokrzywdzeni. Jednakże należałoby ją zachować wyłącznie jako określenie samego szkolenia tanecznego (plastyka taneczna); natomiast skończoną formę tańca plastycznego, nazwaćby należało tańcem wyzwolonym lub doskonałym. *(d. c. n).*

# *CZY ZWIERZĘTA TAŃCZĄ?*

Oho! i jak jeszcze! Tańczą z zamiłowaniem i oddawna. Już starożytni wspominają, że konie Sybarytów tak były do muzyki przyzwyczajone, że wiele osób widziało, jak przebierały w takt nogami, przez nikogo nie zmuszane ani nie uczone. A do czego zwierzęta nie są zdolne, jeśli człowiek zada sobie trochę trudu, aby je tańczyć nauczyć. Nawet z przysłowiowo niezgrabnych litewskich niedźwiedzi Akademja Smorgońska robiła mistrzów nad mistrzami. A konie cyrkowe? Przy dobrej tresurze koń taki bez zarzutu potrafi zatańczyć z gracją fox-trota, co niedawno każdy miał sposobność w warszawskim cyrku oglądać. Dzisiaj pewno, idąc z postępem, tańczą już charlestona.

Co tu rozwodzić się na temat zgrabnych i rasowych koni, kiedy im ciężkie słonie poważną konkurencję robią. Słoń może ma cokolwiek przygrube nogi i zbytnio jest otyły, ale te wady przyrodzone nadrabia iście słoniową pracowitością. Sam słyszałem o takiem gorliwem słoniątku, które otrzymawszy surową naganę za małe postępy od swego nauczyciela, w czasie księżycowych nocy wśród puszczy afrykańskiej zaprawiało się do trudnych figur, pragnąc z uporem gorliwością i pracą nadrobić dotkliwy brak zdolności. Właściwie popęd do tańca leży w naturze słoni, są one dziedzicznie obciążone zamiłowaniem do tańca, jakby je wyssały wraz z mlekiem z piersi swej matki słonicy. Do tego przekonania musi przyjść każdy, kto czytał „Księgę Dżungli" genjalnego Kiplinga. Według tego autora słonie nieuczone nawet, przebywające w dzikim stanie na wolności, urządzają sobie w pewnych odstępach czasu na odwiecznych polanach zbiorowe tany. Rozlega się wówczas z głębin dziewiczych borów głuche dudnienie ziemi od bicia w nią racicami, a bliżej słychać owo charakterystyczne, pełne zadowolenia pochrapywanie tańczących zwierząt.

O tańczących słoniach ten i ów coś słyszał. Ale kto słyszał o tańczących ptakach? One też nie dały się ubiec innym przedstawicielom egzotycznej fauny, a nawet pod wieloma względami zdołały ich prześcignąć.

Każdy myśliwy widział chyba tokującego w ciszy leśnej głuszcza i cietrzewia, jak napuszywszy pióra, skrzydłami rytmicznie poruszają, przestępują z nogi na nogę, skłaniając główkę zalotnie a dumnie.

Jeden z niemieckich profesorów zauważył, jak skrzydlata rzesza jaskółek nadwodnych wykonywa ciekawe ewolucje zbiorowe w powietrzu, układając z własnych ciał geometryczne figury. To dało asumpt profesorowi do twierdzenia, że ptaki czują potrzebę tańca i odtwarzają coś w rodzaju naszego kadryla.

Ale jeszcze ciekawsze rzeczy mogą zobaczyć podróżnicy na jednej z wysp pod równikiem. Miejscowe ptaki wynalazły taniec będący jakby pierwowzorem lub naśladownictwem kontredansa. Samiczki ustawiają się w jednym rzędzie zwrócone dziobami w tę samą stronę, a naprzeciw nich w odległości kilku kroków ustawiają się w podobny sposób samce. W pewnej chwili samce zbliżają się, idąc w równej linji, do samiczek, czynią przed swojemi damami elegancki (w miarę możności) obrót i wracają na to samo miejsce.

Podobno jeden z marynarzy angielskich, który znał te dziwne obyczaje, postanowił kiedyś wziąć udział w tej ptasiej zabawie Pomysł swój w czyn zamieniając, udaje się na miejsce i przybywa akurat w momencie rozpoczęcia „kontredansa". Stosując się do swych skrzydlatych partnerów posuwa się wraz z nimi w stronę samiczek, obraca się, macha w braku skrzydeł rękami, przez co do tego stopnia wprowadził w błąd resztę uczestników, że do końca zabawy dotrzymał im towarzystwa. Dopiero gdy przyszło partnerkę zabawiać wyszło na jaw jego ludzkie pochodzenie i zmuszony był usunąć się cichaczem, po angielsku.

*Teatroman.*

## *Dalszy ciąg lekcji Charlestona.*

V. FIGURA PIĄTA.

Pięty ma zwarte, stopy pod kątem prostym.

Na raz — pięty rozszerzamy jak najwięcej nazewnątrz, odchylając jednocześnie prawą nogę w prawą strone (w powietrzu).

Na dwa — stopy powracają do normalnego położenia, przyczem prawą nogę dostawiamy do lewej.

Na trzy — odchylamy znowuż prawą nogę naprawo, rozszerzając pięty nazewnątz.

Na cztery—dostawiamy prawą nogę niedaleko lewej (kilka centimetrów), nadając stopom normalne położenie, przenosząc ciężar figury na prawą nogę.

Lewą nogą powtarzamy tę samą figurę w sposób analogiczny.

VI. FIGURA SZÓSTA.

Na raz rozchylamy pięty nazewnątrz, nie poruszając z miejsca palców.

Na dwa — stopy przybierają zwykły swój kierunek, przyczem lewa stopa piętą dotyka środka stopy prawej.

Na trzy - rozchylamy pięty nazewnątrz.

Na cztery — stopy przybierają normalny kierunek przyczem lewa stopa cofa się za prawą, tak że prawa pięta dotyka środka lewej stopy.

Prawą nogą robi się to samo, tylko najpierw cofa ją się do tyłu a potem ustawia na przedzie.

VII. FIGURA SIÓDMA.

Na raz—rozchylamy stopy (pięty zwarte), odstawiając w powietrzu prawą nogę na prawo.

Na dwa—dostawiamy ją do lewej, nadając jednocześnie stopom normalne położenie.

Na trzy — rozchylamy stopy nazewnątrz, odstawiając lewą nogę w powietrzu na lewo.

Na cztery — dostawiamy ją do prawej, nadając jednocześnie stopom normalny układ.

Na pięć — odstawiamy w powietrzu prawą nogę na prawo.

Na sześć — przenosimy prawą nogę, ustawiając prawą stopę na lewo od lewej. nogi są skrzyżowane.

Na siedem — rozchylamy stopy nazewnątrz, odstawiając lewą nogę w powietrzu na lewo.

Na osiem — dostawiamy ją do prawej, nadając jednocześnie stopom normalny układ.



## *Korespondencje z zagranicy.*

### *Z PARYŻA.*

Stolica świata żyje od dwóch lat pod znakiem charlestona. Tańczą go wszyscy bez względu na wiek, stanowisko społeczne, zawartość szkatuły. Zbladło tango, zanika jawa i pasodoble. Dancingi i rozliczne „etablissements" tutejsze pełne są roztańczonych rozhukanych par, o rękach wyciągniętych na wsze świata strony i rozwierzganych łydkach. Niemniej „charleston" robi wrażenie na patrzących dzięki swej żywiołowości, która pociąga i podnieca jego zwolenników. Coraz nowe melodje i to oryginalne sprzyjają triumfalnemu postępowi „charlestona". Wprawdzie przepowiadają po cichu bliski jego koniec i modę tańców tybetańskich w następnym sezonie, ale wiara w te przepowiednie nikogo nie obowiązuje, bo w Paryżu stale coś przepowiadają, co się niezawsze spełnia. Z ważniejszych zdarzeń życia tanecznego świata, o podanie których prosiłeś mię w Twym miłym liście, wymienić muszę konkurs o tytuł międzynarodowego szampiona tańca na r. 1926, organizowany wzorem lat ostatnich przez Związek nauczycieli tańca i edukacji fizycznej. Konkurs będzie miał miejsce w Coliseum od 15 do 20 listopada i będzie się składał z trzech konkurencji, w pierwszej udział biorą sami zawodowcy, w drugiej amatorzy, w trzeciej nauczyciele tańca. Program przewiduje następujące tańce: tango, fox-trot, boston, passo-doble, nie licząc charlestona, dla którego stworzono specjalną rozgrywkę z nagrodą w postaci puharu. Czy Wasz Związek wyśle swego przedstawiciela? Zawiadom mię o tem szybko.

Dla wiadomości osób wybierających się do Paryża, podajemy listę „établissements", gdzie odbywają się tańce:

Acacias, Café des Princes, Claridge, Coliséum, Ermitage, Fantasio, Langer's, Mac-Mahon, Mimosa, Moulin-Rouge, Olympia, Tabarin, Elysée-Montmartre, Imperial, Luna-Parc, Magic-City, Noel Peters, Romano, Bullier, Mimi Pinson, Moulin de la Galette, Palais Dancing des Fleurs, Salle Wagram, Abbaye de Thélème, Café Americain, Canari, Capitole, El-Garon, Florida, Grand Vatel, Le Perroquet, Le Rat-Mort, Maxim's, New-Monico, Pigall's, Shanley's.

*Jean.*

### *Z LONDYNU.*

Nie wiem doprawdy, co najbardziej Was interesować może z życia nad Tamizą. Tańczą tu z taką samą namiętnością, jak na kontynencie. I tu charleston panuje niepodzielnie, może tylko w nieco spokojniejszej formie. Nie widzi się w tutejszych dancingach owego charakterystycznego wymachiwania łydkami. Charleston londyński jest niejako utemperowany przez flegmatycznych mieszkańców Albionu i przystosowany do warunków. Na czem polega to przystosowanie? Oto zasadnicze figury charlestona tańczyło się dotychczas w miejscu, co przeszkadzało innym tańczącym, powodując niejako „sztuczny ścisk" i dlatego Anglicy czy-

nią z charlestona taniec posuwisty, unikając figur tańczonych w miejscu. Jednocześnie z pożądaną ewolucją charlestona daje się zauważyć z powrotem liczny napływ starszych gentlemanów, którym manja wyłamywania nóg w kolanach, uniemożliwiała chodzenie do dancingów, owych ulubionych miejsc rozrywki. Zgodnie z prośbą załączam listę dancingów w Londynie:

Anita's, Ambassador, Brixton Palais de Danse, Chez Henri, Ciro's, Embassy, Kit Cat Club, Knightsbridge, Dance Club, London Club, Riviera Club, Basil Street Hotel, Cafe de Paris, Cafe Verrey, Cavour Restaurant, Carlton Hotel, Circus Restaurant, Hotel Cecil, Hotel Great Central, Hotel Metropole, Hotel Rembradt, Hotel Russell, Mostyn Hotel, New Princes, Piccadilly Hotel, Popular Cafe, Queen's Hotel, Regent Palace Hotel, Ritz Hotel, St. James's, Palace Hotel, Savoy Hotel, Trocadero, Villa orde Restaurant, Waldorf Hotel, Clapton Palais de Danse, Crystal Palace New Dance Hall, Cricklewood Palais de Danse, East Ham P. de D. Finsbury Park P. de D., Hammersmith P. de D. Kew Pavilion, People's Palace, Wimbledon P. de D., Holdron's, Grosvenor Hall, Ilford P. de D., Kensington Town Hall, King's Hall, Olympia Dance Hall, Royal Opera House, Salon Bal, Tottenham P. de D.

*M. PORAJSKI.*

## Informacje.

*Konkurs o tytuł „Mistrza Polski".*

Redakcja nasza po porozumieniu się z przedstawicielami świata tanecznego w większych miastach Rzeczypospolitej przystępuje do organizacji Konkursu o tytuł „mistrza Polski w tańcu salonowym na rok 1927", pragnąc w ten sposób zainicjować doroczne ubieganie się o ten tytuł najlepszych tancerek i tancerzy. Regulamin opierać się będzie w ogólnych zarysach na przepisach ostatniego Championatu Międzynarodowego w Paryżu.

* * *

W numerze następnym, który jako gwiazdkowy zostanie wydany w ozdobnej szacie, czytelnicy naszego pisma będą mieli sposobność zapoznać się z pięknemi tańcami japońskiemi oraz obyczajami tego oddalonego azjatyckiego kraju. Ponadto znajdą tam fachowy artykuł o należytej organizacji i kierownictwie baletu, a świetni znawcy tańca pp. Liński i Ostrowski zamieszczają swe artykuły p. t. „Od Petipas do Fokina"(szkic analityczny) i poglądy Izadory Duncan na kwestję przyszłego rozwoju tańca. Lekcja tańca, nowelka i poezje wypełnią resztę numeru.

* * *

Niedawno zrobiła w tanecznych sferach Paryża duże wrażenie wiadomość o pobiciu własnego rekordu długości tańca przez Nicolas, który zdołał bez przerwy tańczyć 192 godziny czyli 46 godzin dłużej niż ostatnim razem.

* * *

Ukazał się ostatnio w Paryżu nowy taniec „black-bottom", którego opis pojawi się w następnym numerze.

* * *

Redakcja prosi o zgłoszenie listowne do dn. 15 grudnia tych prenumeratorów, którzy chcą pobierać lekcje tańców salonowych zgodnie z zapowiedzią ogłoszoną w pierwszym numerze pisma. Zgłoszenia nadesłane po 15 grudnia nie będą uwzględniane.

* * *

W ubiegłym miesiącu w „foyer" Teatru Wielkiego odbyło się zebranie ogólne członków Towarzystwa Szerzenia Sztuki Polskiej wśród obcych, które zaszczycił swą obecnością p. minister spraw zagranicznych Zaleski wraz z wyższymi urzędnikami ministerstwa. O działalności Towarzystwa będziemy podawali szczegółowe sprawozdania.

## Kosmetyka lecznicza.

Wstęp niniejszy jest zapoczątkowaniem specjalnego działu, którego zadaniem będzie najprostsze wyjaśnienie spraw i zagadnień, interesujących każdego inteligentnego człowieka. W formie dostępnej opowiadać będę o naukowo uzasadnionych sposobach pielęgnowania cery, włosów i ciała i objaśniać wszelkie możliwe sposoby usuwania różnych niedokładności kosmetycznych. Zaznaczyć muszę, że nauka w tej sprawie od szeregu lat stale, choć powoli duże robi postępy i naprawdę dobrzy specjaliści-kosmetycy ciągle muszą czuwać nad pogłębieniem swojej wiedzy. Bo ileż to zmian trzeba zauważyć w systemie zastosowania różnych zabiegów leczniczo - kosmetycznych... A jak szybko i niespodziewanie czasami one następują! Ileż to nowych, nieznanych do niedawna maszyn elektromedycznych musiał poznać postępowy specjalista... A jak niejednakowe są sposoby ich użycia i zastosowania! Ileż to najrozmaitszych środków kosmetycznych wypuszczają ciągle różne laboratorja... Łatwo zrozumieć, że tylko ciągłe obserwowanie tych zmian i duże praktyczne doświadczenie uprawnia specjalistę-kosmetyka do udzielania dobrej porady, a zabiegi zastosowane przez doświadczonego specjalistę dadzą dobre wyniki. Nie bez słuszności u wielu osób jest pewien brak zaufania do zabiegów kosmetycznych. Ale trzeba pamiętać o tem, że wybór doświadczonego dobrego specjalisty ten brak zaufania usuwa. Czasami zwyczajna prosta odpowiedź jest skuteczniejszą od zawiłego naukowego dowodzenia i pacjent zawsze chętnie wykonywa polecenie lekarza, które choć naukowo ugruntowane, w wykonaniu będzie proste, a w skutkach pomyślne. I otóż na przyszły raz zacznę swoją pogawędkę z dziedziny kosmetyki leczniczej od objaśnienia stosowania prawidłowych zabiegów kosmetycznych i stopniowo poruszać będę sprawy mające ścisły związek z nauką o pielęgnowaniu cery, włosów i ciała.

*Lud. Sierpiński.*
b. Wykładowca i Kierownik Kursów
Kosmetyki Leczniczej Zagranicą.

OD REDAKCJI. Wszyscy nasi Czytelnicy mają możność otrzymywania bezpłatnej porady z kosmetyki. Zapytania należy adresować do Redakcji naszego pisma, Dział Kosmetyki Leczniczej.



# GALERJA TANCEREK I TANCERZY.



*M-me Laurka w egzotycznym stroju na tle marmurowej „Wieży Jaśminowej" w Agra.* *Fot. E. J. Kuryło*

M-me Laurka jest słynną na obu kontynentach odtwórczynią prawdziwego tańca hinduskiego, który studjowała w krainie magów i fakirów. Nad całokształtem jej edukacji tanecznej czuwał red. Edward Kuryło. P. Laurka podczas swych demonstracyj w Sorbonie paryskiej dowiodła naocznie, jaki wpływ leczniczy ma taniec na ciało i psychikę ludzką, o czem bliżej napiszemy w następnym numerze.



*Zofja Pflanz-Dróbecka.*

Znakomita ta o niesłychanej technice i kulturze tancerka, jest córką ś. p. Wincentego Pflanza, artysty baletu Teatru Wielkiego, który oddał ją w ósmym roku życia do warszawskiej szkoły baletowej, skąd mając lat 14-cie przechodzi na scenę Teatru Wielkiego w Warszawie. W 1911 r. zostaje zaangażowana do słynnego baletu Diaghilewa, gdzie przebywa do 1918 r.— od 1914 r. jako pierwsza tancerka. W roku 1919 wraca do kraju wyjeżdżając rok rocznie na gościnne występy zagranicę. Tryumfalny jej pochód na wielkich scenach Europy i Ameryki świadczy niezbicie o fenomenalnym jej talencie. Od kilku lat prowadzi p. Zofja Pflanz-Dróbecka pierwszorzędną szkołę tańców modnych w Warszawie, w komfortowym, dużym lokalu przy ul. Zgoda 8. W tym roku otworzyła w swojej szkole również kursy plastyki tanecznej.

Redakcja wysyła pierwszorzędnych nauczycieli tańca do miast prowincjonalnych, o ile się tam zorganizują przynajmniej dwa komplety.

**Informacje listowne: „Taniec i Rozrywka" Hotel Europejski — Warszawa.**

### *Występ taneczny p. Bojarskiej i Hryniewieckiej.*

P. Ludmiła Bojarska, podobiznę której zamieściliśmy w Nr. 1 naszego czasopisma łącznie z p. Jadwigą Hryniewiecką urządzają w dniu 5 grudnia w Teatrze Polskim występ taneczny.

Występ powyższy budzi wielkie zaciekawienie w kołach, interesujących się sztuką taneczną, gdyż zarówno p. Bojarska jak i p. Hryniewicka po powrocie ze studjów w słynnej akademji Mary Wigman w Dreźnie, zaprodukują się w tańcach, będących wyrazem najnowszych prądów.

### *Występy gościnne baletu moskiewskiego.*

Warszawa niezwykle licznie stawiła się na występ baletu moskiewskiego w osobach państwa Fromanów. Nazwisko słynnej partnerki Mordkina było niejako magnesem przyciągającym brać artystyczną i baletomanów.

Chociaż przedstawienie stało na wysokim poziomie artystycznym, publiczność zawiodła się w swoich przewidywaniach zobaczenia czegoś pięknego i oryginalnego. Pięknemi tańce były, ale wykonano je szablonowo i bez krzty inwencji. Zbyt pochopnie głosi reklama, że p. Fromanowa należy do liczby gwiazd takich jak Pawłowa, Karsawina, Fokina i inne. Do najlepszych numerów należał „Taniec tatarski" p. Fromana, „taniec kaukaski" panien Markowych i duet Lalek w wykonaniu państwa Fromanów. „Taniec chiński" był więcej komiczny niż chiński, a o nibyto polskim krakowiaku wolę już zamilczeć.

### *Z Sali Koncertowej.*

Koncert p. Stefanji Millerowej należał do rzędu tych spektaklów, które wywołują głębokie i długotrwałe wrażenia. Przedewszystkiem sam program złożony był umiejętnie i nieszablonowo. A wszystkie numery p. Millerowa odtworzyła oryginalnie, dając dowód wszechstronności swego talentu. P. Millerowa nie poprzestaje na tem, z czem jej poprzednicy wielokrotnie już na estradach mieli sposobność zapoznać słuchaczów — ona szuka nowych dróg, uderza w nową nutę nawskroś indywidualnych pomysłów. A jednocześnie umiar artystyczny i wrodzona inteligencja dyktowały jej granice, w których mogła swobodnie wykazać swe walory wokalne. Żaden numer poza te ramy nie wykroczył i dlatego koncert jako całość był prawdziwie artystyczną biesiadą.

### *Szkoły tańca.*

Szkoła Bolesława Mieczkowskiego jest jedną z najstarszych szkół tańca w Warszawie — a jednocześnie prowadzoną w sposób zupełnie nowoczesny. Baletmistrz Mieczkowski, idąc z postępem czasu, stosuje coraz nowy, ulepszony system przy nauczaniu tańców nowoczesnych.

Dzięki temu uczniowie jego w ciągu kilku lekcyj uczą się najtrudniejszych tańców, co przed zbliżającym się karnawałem jest ważną rzeczą dla tych wszystkich, którzy dotychczas nie zgłębili tajemnicy charlestona, tango, bluesa, czy fox-trota.

* * *

Konkurs charlestona i mazura, który ogłoszony był w pierwszym numerze odbędzie się w żółtej Sali Hotelu Europejskiego w noc Sylwestrową o godz. 2 po północy. Jako nagrodę przeznacza się dwa puhary, z firmy p. Wabia-Wabińskiego. Stawać do konkursu mogą tylko posiadacze odpowiednich kuponów z pierwszego numeru. Lista sędziów: panie Sokołowska, Hulanicka, Pflanz, dr. Sierpiński, Pasierbiński, Rościszewski, Ostrowski, red. Liński i red. Kuryło.

## *Z naszych teatrzyków.*

### Qui-Pro-Quo.

Ostatni program p. t. „Karuzela" należy bezwątpienia do najudatniejszych w bieżącym sezonie. Ogromna frekwencja publiczności jest tego najlepszym dowodem. Oprawa dekoracyjna rewji oryginalna i jak zwykle starannie wykonana. Cały zespół artystów gra koncertowo. Jarossy, jako zapowiadacz, rzuca garściami perły szczerego humoru na rozbawioną widzownię. Wszystkie obrazy doskonałej muzyki tworzą całość naprawdę godną widzenia i aplauzu ze strony publiczności.

### „Perskie Oko".

Program „Na całego", pełen aktualnych dowcipów, zainscenizowany z talentem, daje przegląd najwybitniejszych sił tego sympatycznego teatru, którego filarem jest bezkonkurencyjna Zula Pogorzelska. Talent Jewniewiczowej i Cincerlinga przekształca scenę tak, jak sobie tego oboje życzą, przenosząc patrzących z miejsca na miejsce na skrzydłach fantazji artystów dekoratorów.

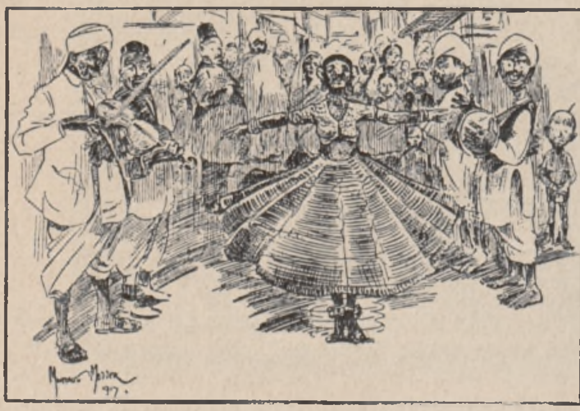
## *Warszawa się bawi.*

Zabawy taneczne październikowe i listopadowe zapowiadają ożywiony karnawał.

Wśród instytucji organizujących zebrania towarzyskie na pierwszym miejscu stoi oddział warszawski Polskiego Białego Krzyża, którego Czarne kawy w dolnych salonach Hotelu Europejskiego cieszą się ogromnem powodzeniem.

Również dobrze udały się zabawy Polskiego Czerwonego Krzyża, Towarzystwa pomocy dzieciom i młodzieży polskiej z Kresów oraz Towarzystwa Latarni i Koła Polek; Czarne Kawy studentów W. S. H., Architektury i Uniwersytetu cieszyły się niemniejszem powodzeniem.

## Humor w tańcu.



*Karykatura tańca bajaderki, której się zdaje, że prześcignęła samą Terpsychorę.*

# *Z dancingów.*

Liczba dancigów w Warszawie doszło do nieprawdopodobnej liczby. Lepiej byłoby zmniejszyć ją nieco, a za to lepiej prowadzić pozostałe.

### Dancing w Europejskim.

Od 9 do 1-ej w nocy codziennie Restauracja Hotelu Europejskiego urządza dancing dla gości hotelowych i restauracyjnych. Piękna Żółta Sala ożywia się w tych godzinach. Utarł się bowiem zwyczaj wśród publiczności, wracającej z teatru, wstąpić choćby na chwilę, aby przy dźwiękach pierwszorzędnej muzyki potańczyć, trochę, tem bardziej że ceny są przystępne, niewyższe od normalnych, a kolacja z 3 dań kosztuje zaledwie 5 złotych.

### Dancing Bristol.

Żaden chyba dancing nie ma tak dobrego programu jak Bristol. Wszystkie rodzaje tańca mają tu swoje odtwórczynie. Światowej sławy duet taneczny James i Taira Valenso popisuje się w tańcach ekscentrycznych, a E. Lurion, M. Sylwia i N. Urbańska uzupełniają ten bogaty program.

### Hotel Angielski.

Dancing w Hotelu Angielskim cieszy się stale wzrastającem powodzeniem, co jest zasługą dyrekcji, starającej się urozmaicić czas swym gościom. Ostatnio popisują się dwie pary tancerzy salonowych.

### Negresco:

Niewiele jest w Warszawie dancingów urządzonych ze smakiem wedle nowoczesnych wzorów. A między niemi do najbardziej uczęszczanych należy „Negresco", prowadzony sprężyście i ze znajomością rzeczy. Znawstwo to objawia się między innemi w doborze urozmaiconych występów atrakcyjnych artystów o europejskiej sławie.

Goście mogą robić wszystko — ale nie mogą się nudzić. Dlaczego? Choćby dlatego, że im Petersburski z Goldem nie pozwoli. Trzeba posłuchać utworów tego świetnego zespołu, aby zrozumieć i odczuć całe piękno muzyki tanecznej, wśród której dałoby się wyszukać wiele cennych pereł, o wielkiej wartości muzycznej.

### Dancing „Wróbla".

Wesoło się bawią na dancingu w górnej sali Restauracji „Wróbla". Publiczność hucznie oklaskuje sympatyczną parę tancerzy: pp. Żukowską i Niksarskiego, którzy w tańcach ekscentrycznych własnego układu wykazują wszystkie zalety prawdziwych artystów. Występy p. Jurjewej i Missina cieszą się również wielkiem powodzeniem. Jazz-band pod kierownictwem Baranieckiego.

### Warszawianka.

Sala popularnej Warszawianki codziennie jest wypełniona po brzegi publicznością, podziwiającą atrakcje taneczne w wykonaniu zespołu baletowego „Waleri" pod kierownictwem p. Walerji Afanasjewowej b. art. Baletu Teatru Wielkiego w Rydze, która dzięki swemu talentowi pedagogicznemu w krótkim stosunkowo czasie potrafi z zupełnie surowego materjału stworzyć dobrze stańczony zespół.

## Od Redakcji.

Redakcja, popierając wszelki postęp w dziedzinie poezji i malarstwa, gotowa jest zamieszczać utwory literackie lub reprodukcje z dzieł malarskich przedstawicieli najnowszych kierunków w sztuce.

* * *

Prenumeratorzy nic nie tracą na tem, że jeden numer nie wyjdzie osobno, gdyż termin prenumeraty przesuwa się automatycznie o jeden miesiąc naprzód.

* * *

Poszukuje się przedstawicieli i korespondentów w większych miastach Rzeczypospolitej.

* * *

W celu uniknięcia nieporozumień Redakcja zawiadamia czytelników i prenumeratorów, że miesięcznik „Taniec i Rozrywka" będzie wychodził na przyszłość pierwszego każdego miesiąca. Ogłoszenia do wychodzącego numeru przyjmowane będą najpóźniej do 20, a w interesie reklamujących się leży jak najwcześniejsze nadsyłanie zgłoszeń, aby mieć zarezerwowane lepsze miejsca.

* * *

Starając się jaknajbardziej zainteresować naszych czytelników, Redakcja stale będzie wprowadzała ciekawe inowacje — już w tym numerze zostały wprowadzone działy Kosmetyki Leczniczej pod kierownictwem b. wykładowcy Kursów Kosmetyki Leczniczej zagranicą i dział: „Teatr i Sztuka" pod kierownictwem p. Ludwika Leliwy.

* * *

Zdolni początkujący literaci, którzy pragnęliby drukować swe utwory, mogą to czynić na łamach naszego pisma po uprzednim porozumieniu się z kierownikiem działu literackiego p. Ludwikiem Leliwą w Redakcji od 11 do 12 w poł. (środy i piątki).

* * *

Prosimy zwócić uwagę na nowy adres redakcji: Hotel Europejski—316, tel. 19-75. Godziny red. 2—3

* * *

Redakcja, korzystając ze stosunków, jakie posiada w świecie artystycznym, podejmuje się organizacji zabaw towarzyskich, rautów i atrakcyj na balach. Ścisle kosztorysy.



*Napisy na okładce wykonał Leliwa.* REDAKTOR i WYDAWCA: *EDWARD J. KURYŁO.*

Drukarnia Piotr Pyz i S-ka, Warszawa, Miodowa 8. Tel. 74-09.

*Drukarnia Piotr Pyz i S-ka, Miodowa 8, Tel. 74-09.*